

Na łamach „Pressji” prezentujemy Państwu kolejne opowiadanie ukraińskiego malarza mieszkającego w Polsce – Iwana Kulika. Pierwsze opowiadanie z tego cyklu pt. „Mahomet” ukazało się w poprzednim numerze, tece dwunastej Pressji. Opowiadanie „Komisarze” jest kolejnym fragmentem wspomnień Kulika, które prawdopodobnie zostaną wydane w wersji książkowej, tworząc swoistą autobiografię malarza. W następnych numerach kwartalnika chcielibyśmy kontynuować tak rozpoczętą serię. Literacka twórczość malarza stanowi bowiem interesujący materiał z uwagi na swój unikalny charakter – wspomnienia Kulika po raz pierwszy wychodzą na światło dzienne, są także pierwszą próbą artysty na polu literatury, wreszcie ukazują obraz pewnych wydarzeń i miejsc z dość odmiennej dla nas perspektywy osoby urodzonej i dorastającej w głębi sowieckiego imperium. Spojrzenie autora opowiadań jest spojrzeniem cennym nie tylko ze względu na bliskość z jakiej patrzy na opisywany świat, ale także ze względu na umiejętność niezwykle plastycznego patrzenia, zaprawionego przy tym dużą dozą koniecznej ironii. Lekkość, barwność i spontaniczność tych opowiadań sprawiają, że mamy wrażenie jakby były malowane kolejnym pociągnięciem pędzla malarza, którego wrażliwość na świat potrafi znajdować wielorakie formy wyrazu.



Iwan Kulik

*Iwan Kulik urodził się w 1959 roku na Ukrainie. W latach 1983–1989 studiował architekturę wnętrz i malarstwo monumentalne w Instytucie Sztuk Użytkowych w Charkowie. Od 1990 roku mieszka i tworzy w Polsce. Dominującą część jego twórczości stanowią obrazy olejne, które łączą się w cykle tematyczne. Miał dotąd kilkanaście wystaw indywidualnych, głównie w Warszawie, Łodzi i Sopocie, a także w Wiedniu.

Iwan Kulik*

Komisarze

1

Stryjeczny brat mojego dziadka, Piotr Kulyk, nie był ani monarchistą, ani socjalistą. Walczył w I wojnie światowej. Po stronie bolszewickiej stanął przypadkiem, nie mając żadnych poglądów. Czasy wymagały jednak tego, aby opowiedzieć się po którejś ze stron.

W roku 1917 na placu w Piotrogradzie z przesłaniem do narodu i żołnierzy występowali różni partyjni działacze – bolszewicy. Po całej nawałnicy idei i haseł pojawił się niejaki Czapajew, który zbierał ochotników na wschodni front. Piotr stał w tłumie bardzo blisko Czapajewa. Czapajew powiedział do Piotra: „Chodź z nami na wschód, stamtąd idzie nowy Świat”. Piotra uwiodły te słowa i poszedł z Czapajewem na wschód. Ponieważ był odważny do szaleństwa, szybko został komisarzem dywizji Czapajewa. Jednak walka stała na drugim planie. Dziadek Piotr szukał tego, czego nigdy nie zgubił: tajemnicy rewolucji, tego co niosła w sobie i co miała przynieść. Przeszedł walcząc do granic Mongolii, wojował wspólnie z Czapajewem na Uralu. Za szaleńczą gotowość poświęcenia swojego życia i bezgraniczną odwagę Czapajew nagrodził Piotra zdjętym ze swojej piersi orderem „Gwiazdy Październikowej”. Order był unikalny, nie wiadomo było ani kto go uchwalił, ani kto jako pierwszy zawiesił go na piersi Czapajewa. Dziadek Piotr nosił tę gwiazdę do swoich ostatnich dni nie mając pojęcia, co to za order. Mówił wszystkim – Order Czapajewa. Piotr trwał przy Czapajewie do ostatnich chwil jego życia. Czapajew, ranny w rękę rzucił się do rzeki Ural. Dziadek Piotr nie zdążył założyć koszuli z orderem, skoczył za Czapajewem w głębokie wody Uralu. Utonął razem z nim. Koszulę zabrał jego adiutant – Ukrainiec i przywiózł ją do Liaszcziwki. Nosił ją mój dziadek, a gwiazdę schował i dał mi przed swoją śmiercią. Gdy zapytałem dziadka co to takiego, odparł, że adiutant Piotra powiedział, że to order „Gwiazdy Październikowej”.

Chodziłem i pokazywałem order wszystkim starszym ludziom we wsi, którzy brali udział w wojnach.

Nikt nigdy takiego orderu nie widział, ani podczas I Wojny Światowej, ani podczas rewolucji, ani podczas wojny domowej. W czasie II Wojny Światowej też nie było o takim orderze żadnej wzmianki. Wpatrywałem się w mundury marszałków i generałów ZSRR, na żadnym z nich go nie znalazłem. Metal, z którego zrobiono Gwiazdę, w ciemności matowiał, a w świetle nabierał blasku. Raz w roku jesienią, w październiku, świecił także w ciemności. Może to dlatego nazwano go orderem „Gwiazdy Październikowej”. Przejrzałem wszystkie katalogi ze światowymi medalami i orderami i nigdzie nie znalazłem takiego odznaczenia. Przez długie lata nosiłem gwiazdę schowaną głęboko w kieszeni, czasem ją tam nawet zaszywałem. W końcu bojąc się ją zgubić, zawiozłem ją do Liaszcziwki i zamurowałem w ścianie domu na skraju wsi. Natarłem Gwiazdę oliwą do maszyn, chroniąc jak rodzinną relikwię. Co mogłem z nią zrobić? Oddać do muzeum? Nikt by tam nie wiedział co to za odznaczenie, kto je otrzymał i za jakie zasługi. Komu miałbym ją przekazać i kto by zasługiwał na to by o nią dbać? Nosił ją Czapajew, człowiek wielkiego męstwa, ale kto ją mu wręczył i w jakich okolicznościach? Dziadek Piotr nie miał żony ani dzieci. Ja też nadal nie mam komu przekazać Gwiazdy.

Przeprowadziłem śledztwo na temat życia Wasilija Iwanowicza Czapajewa. Wasilij Iwanowicz Czapajew jako młody chłopiec, w 1898 roku, wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Tam, w miejscach zamieszkałych przez ludność rosyjskiego pochodzenia był szeryfem. Za wielkie zasługi w walce z przestępczością otrzymał gwiazdę szeryfa z rąk samego prezydenta USA. W roku 1907 Czapajew powrócił z tą gwiazdą do Rosji, żeby uczestniczyć w ruchu rewolucyjnym. W powieści Wiktora Pielewina „Czapajew i próżnia” opisane są czasy wojny domowej, na której spotkali się Czapajew i Piotr. Czapajew marzył o stworzeniu karabinu maszynowego, który strzelałby bezustannie, nie zacinając się i nie przegrzewając. Przez długie, długie godziny. Chciał z tego karabinu rozstrzelać wszystkich złych ludzi na ziemi. Z Ameryki do Rosji przeniósł ideę naprawiania zła przez eliminację złych ludzi ze społeczeństwa. Dziadek Piotr hamował jego bolszewickie zapędy, czym uratował Czapajewa od uczestnictwa w zbrodni zniszczenia ludzkości i dzięki czemu Czapajew pozostał w pamięci narodowej bohaterem, a nie zbrodniarzem. Czapajew docenił rozsądek dziadka Piotra i za doradztwo dał mu order „Gwiazdy Październikowej”, która w rzeczywistości była gwiazdą szeryfa.

Syn Czapajewa był generałem Armii Radzieckiej. Jego dywizja była rozmieszczona około 100 km od Liaszcziwki. Był bardzo surowym dowódcą. Nocą chodził po posterunkach i przyłapywał śpiących żołnierzy, których następnie oddawał pod

sąd wojenny. Mówił, że z powodu takich nieodpowiedzialnych żołnierzy zginął jego ojciec Wasilij Iwanowicz Czapajew.

Czapajew szedł na wschód, a inni komisarze szli na zachód. W armii Budionnego komisarzem był Kwitoczka. Uczestniczył w marszu na Warszawę, podczas którego zdobył autorytet wojskowy i polityczny. Po kampanii warszawskiej przyjechał w gości do swojej matki do Liaszcziwki. Zorganizował mityng i wystąpił z przemówieniem do ludzi. Mówił jak zbudowany będzie komunizm, zniszczeni zostaną burżuazyści na całym świecie itd. Po zebraniu wracał do domu do matki. Ktoś do niego strzelił zza węgła stodoły i go zabił. Zabrano mu szablę, nagan, buty i całą odzież. Musieli to być jacyś bandyci. Kiedy w armii Budionnego dowiedziano się, że komisarz Kwitoczka został zabity, Budionny wysłał do Liaszcziwki ekspedycję karną. Ponieważ nie było wiadomo, kto strzelał, postanowiono wybrać i rozstrzelać zakładników. Z tłumu wybrano pięćdziesięciu mężczyzn i ustawiono ich w szeregu. Wskazano co dziesiątego. Między wskazanymi zakładnikami znalazł się brat mojej prababci Marii, z domu Szendryk. Pięciu skazanych odprowadzono pod wzgórze, żeby tam wykonać egzekucję. Po salwie wszyscy upadli, także dziadek Szendryk. Nadal żył i czuł, że nawet nie jest ranny. Wstał i zaczął wyjaśniać, że nie jest winny i dlatego kule go nie dosięgły. Zakończyło się jednak tak, że podszedł do niego dowódca plutonu i go zastrzelił. Rozstrzelanych pochowano za cmentarzem. Nie wolno było postawić na tym miejscu nawet patyczka, niczego, co mogłoby o nich przypominać. Leżeli tak kilkadziesiąt lat, w niczym nieoznaczonej mogile. I oto paradoks – w roku 1980, po długich prośbach do władz, zezwolono postawić na mogile słupek z gwiazdką wyciętą z cienkiej stali. Zabiła ich bolszewicka gwiazda i leżą pod taką samą gwiazdą.

Komisarzowi Kwitoczce Armia Czerwona też postawiła na mogile słupek z podobną gwiazdą, a w czasach Pierestrojki, rodzina dodała do tego krzyż.

2

Z rodziny Szendryków pochodził młody człowiek, który w 1918 roku miał 16 lat. Na południe, w kierunku Krymu, przechodziła przez Liaszcziwkę armia generała Wrangla. Do domu rodziny Szendryków przyszli oficerowie białej armii. W stajni stał koń. Ponieważ był to bardzo dobry koń, oficerowie zdecydowali, że wezmą go na służbę do swojej armii. Żeby wszystko wyglądało przyzwoicie, zaproponowano także wstąpienie do armii młodemu człowiekowi z rodziny Szendryków. Miał wojować na tym właśnie koniu, a kiedy wojna by się skończyła – wrócić na nim do domu. Młody człowiek doszedł z armią Wrangla do

Krymu, potem podczas ewakuacji armii znalazł się w Rumunii w porcie Konstanca, a z Rumunii na piechotę dostał się do Konstantynopola. Koń został na Krymie, a potem przez Grecję trafił do Serbii. Opowiedział nam o tym sam Szendryk.

Szendryk przyjechał do Liaszcziwki w gości w 1972 roku. Nikt go nie widział od 54 lat. Podróż nie była łatwa, bo między ZSRR i Jugosławią istniały wtedy napięcia. Trudno było o wizę. Szendryk, jako jugosłowiański komunista był pośród partyzantów w czasie II Wojny Światowej komisarzem. Był komunistą, ale z obozu Tito, nie sowieckim, a titowskim. Szendryk pozostał w Liaszcziwce przez dwa tygodnie. Inwigilacją naszego domu, z polecenia powiatowego oddziału KGB, zajmował się wtedy przewodniczący Rady Wiejskiej, Jakub Michaił zwany Długonoskiem. Długonosek był także moim nauczycielem historii. Kiedy siedzieliśmy wieczorami w domu, chodził na czworakach pod oknami i słuchał o czym rozmawiamy. Na podstawie podsłuchanych rozmów miał przygotować na zebranie partyjne swoją ocenę człowieka, który przyjechał od marszałka Tito.

Długonosek przyszedł podsłuchiwać jeszcze raz tego wieczora. Ojciec poszedł do ubikacji, nabrał wiadro fekaliiów i rozlał pod oknami. Długonosek wlażył wtedy w gówno i więcej już się nie pojawił. Potem zajął się mną, na lekcjach historii starał się mnie przestraszyć twierdzeniami, że mam słabo rozwiniętą miłość do ojczyzny, że jestem uczniem zepsutym przez kontakty z różnymi gośćmi z Jugosławii i że jestem beznadziejny od najmłodszych lat. Ponieważ uczyłem się źle, regularnie mnie straszono na szkolnych zebraniach, że przyjdzie milicja i zabierze mnie do poprawczaka, gdzie mnie nauczą co to jest prawdziwe życie. Do końca w to nie wierzyłem, ale czasem mi się zdawało, że może nagle do tego dojść. Wśród ludzi krążyła wtedy taka opowieść o Stalinie: Stalin zapraszał jakoby niektórych do siebie w gości i po miłym spotkaniu żegnał gościa serdecznym pocałunkiem. Ręką wskazywał drzwi, przez które gość miał wyjść. Za drzwiami była zapadnia, gość w nią wpadał i znikał. Straszony przez Długonoska bałem się, że też będę serdecznie zaproszony do jakiegoś pokoju na spotkanie z czekającym tam na mnie człowiekiem.

Magdalena Mazik*

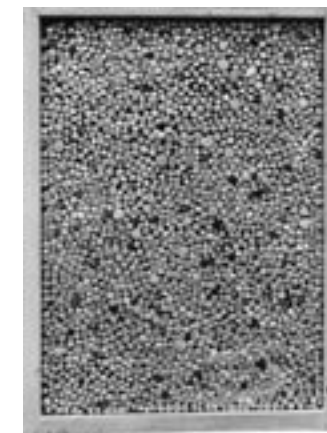
Złotko.

O twórczości Anny Osadnik

Gdy myślimy o artystach określanych mianem totalnych, z reguły kojarzymy ich z jedną, konsekwentnie rozwijaną, spektakularną ideą, a przed oczami staje *Merzbau* Kurta Schwittersa, czy *scotch blue* Edwarda Krasińskiego. Kategoria totalności pasuje jednak również do licznych postaci, które uczyniły ze sztuki swoją podstawową aktywność życiową, traktując codzienność nie tylko jako scenę dla sztuki, ale też jako jej materię. Anna Osadnik** należy właśnie do tego rodzaju artystów – totalnych, odrobinę szalonych i bezpretensjonalnych.

„Osa” ukończyła Wydział Grafiki na ASP we Wrocławiu. Właśnie technika linorytu pełni podstawową rolę w twórczości artystki, która nie stroni od różnorodnych środków wyrazu. Tematyka grafik to fantasmagorie. Prace są pełne hasających wyobrażeń stworów, bliskich dziecięcym pomysłom. Wśród wykonywanych przez artystkę odbitek zdarzają się zarówno małe, tworzone na prywatny użytek, służące do obdarowywania znajomych, jak i prace o dużych wymiarach, złożone z kilku części, nie mieszczące się w galerii. Z racji wymogów ekspozycyjnych pokazywane przycięte, czy niepełne. Ważny jest sam proces tworzenia zespolony z życiem, naturalny i nieograniczony formatem kartonu. Dzieła Anny Osadnik trudno ostatecznie uporządkować. Choć to dojrzała twórczość, nic nie jest w niej ostatecznie przesądzone, a starsze prace służą nowszym za *passe-partout*.

Refleksja nad odbitką wykracza w przypadku tej artystki poza rozwiązania formalne. „Osa” mierzy się z tradycją warsz-



fot. Magdalena Mazik